Łódź, 5|IX 1898 r.

№ 203.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.

Poniedziałek Wawrzyńca
Wtorek Zacharyasza.
Środa Reginy
Czwartek Narodze. N. M. P.
Piątek Sergiusza
Sobota Mikołaja

Wschód g. 5 m. 20
Zachód g. 6 m. 36.
Długość dnia g. 11 m.36

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 24 sierpnia (5 września) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

Nadesłane.

KALENDARZYK.

Jutro.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża" (Pasaż Szulca).

Teatr letni „Selina" (Konstantynowska № 14) Benefis artysty p. Maryana Winklera „Trzy Kapelusze" komedya w 3 aktach Hennequina. Początek o g. 8 wiecz.

Zwrot w sprawie Dreyfusa.

W sprawie Dreyfusa nastąpiło przesilenie, którego ostatecznych następstw dzisiaj jeszcze przewidzieć nie można; w każdym razie ostatnie wypadki stawiają sprawę tę w nowem świetle, a wstrząsną opinią publiczną we Francyi i podstawami rzeczypospolitej, a przedewszystkiem francuskiej armii do głębi. Wypadki w tej nieszczęsnej sprawie postępują po sobie z olbrzymią szybkością: w południe depesze z sensacyjną wiadomością o wykryciu fałszerstwa pułkownika Henry'ego; w nocy wiadomość o samobójstwie Henry'ego i o dymisyi szefa sztabu generalnego Boisdeffre, pogłoski o rewizyi procesu Dreyfusa, głuche wieści o natychmiastowem zwołaniu parlamentu, o ustąpieniu szeregu wybitnych wojskowych dostojników, o przesileniu gabinetowem i t. d. W Paryżu wszystko to budzi niesłychaną sensacyę. Sprawa Dreyfusa usunęła znowu chwilowo na drugi plan wszystkie najważniejsze kwestye bieżące. Cały Paryż nie zajmuje się znowu niczem, jak tylko sprawą Henry, Picquart, Zola, Esterhazy, Dreyfus...

Dokument, sfałszowany przez Henry'ego jest dla sprawy Dreyfusa bardzo wielkiej wagi; jest nim mianowicie wielekroć omawiany list kartowy pewnego attaché wojskowego. O tym liście była mowa po raz pierwszy w procesie Zoli. Generał Pellieux wobec zapowiedzianej w Izbie interpelacyi Castelina powiedział, czyniąc aluzyę do tego listu: Mamy i okażemy niezbity i nieodparty dowód winy Dreyfusa! W pomienionym liście rzekomo pewien dyplomata zagraniczny pisał do innej dyplomatycznej osobistości: „Nie mów panu nic, że byliśmy w stosunku z tym żydem." List nie był podpisany, ale znajdowała się dołączona do niego karta wizytowa z nazwiskiem owego dyplomaty. Otóż generał Pellieux mniemał, że list ten pisał niemiecki attaché wojskowy Schwarzkoppen do attaché włoskiego Panizzardiego. Obecnie okazuje się, że dokument ten był sfałszowany.

Dzienniki francuskie przypominają, że zaraz po oświadczeniach Cavaignaca, złożonych w Izbie posłów, podpułk. Picquart pisał do Brissona: „Potrafię dowieść, że obie odczytane przez ministra Cavaignaca, depesze attaché wojskowego nie odnoszą się do Dreyfusa, a trzeci przezeń odczytany dokument jest sfałszowany." Wkrótce po tem oświadczeniu Picquart został aresztowany i wytoczono mu proces, ale Cavaignac zajął się osobiście zbadaniem tej sprawy, a być może, że przebieg śledztwa w sprawie Esterhazego, oraz przedstawienie wybitnych osobistości utrwaliły jego podejrzenia. Zaraz zaś już po objęciu swej teki, polecił Cavaignac pewnemu oficerowi przejrzeć szczegółowo akty Dreyfusa, papier po papierze, dokument po dokumencie. Już dnia 15 sierpnia oficer ten dostrzegł fałszerstwo. Stwierdziła je okoliczność, że papier, na którym był napisany rzekomy list Schwarzkoppena, jakkolwiek podobny do papieru, zwykle używanego przez Swarzkoppena, faktycznie miał inne znaki wodne. Oficer dopiero onegdaj zawiadomił o swem odkryciu ministra Cavaignaca, który właśnie powrócił z podróży do Paryża,

Cavaignac przesłuchał osobiście wielu oficerów, a następnie polecił generałowi Gonse, aby mu dostawił pułkownika Henry'ego.

Pułkownik Henry był szefem biura informacyjnego w generalnym sztabie. W procesach Dreyfusa, Zoli i innych składał on ważne zeznania. Był on zastępcą podpułk. Picquarta na stanowisku szefa biura i jeszcze niedawno zeznawał przed sędzią śledczym Fabre w sprawie Picquarta i Leblois, oskarżając ich o oglądanie i wydanie tajnych aktów. Przed paru dniami Henry przybył z urlopu, z kąpieli morskich. Zamierzał właśnie teraz udać się na kilkudniową wycieczkę myśliwską. O grożącem mu niebezpieczeństwie zdawał się nie mieć najmniejszego pojęcia.

Cavaignac przesłuchał Henry'ego osobiście w obecności generałów Rogera i Boisdeffre.

Gdy przedłożono zakwestyonowany dokument Henry'emu, ten początkowo twierdził, iż dokument jest prawdziwy.

Na zarzut, iż dokument w porównaniu z innymi wykazuje pewne różnice, począł Henry się plątać w zeznaniach, aż wreszcie przyznał, iż otrzymał papier „niezupełnie wykończony" i że sam dopisał w nim ostatnie zdanie.

Po dalszem ociąganiu się pułkownik Henry ostatecznie przyznał, że sam sfałszował cały dokument.

Usprawiedliwiał swój krok tem, że chciał dostarczyć nowych formalnych dowodów winy Dreyfusa, o której był i jest przekonany. Uważał on, że dla uratowania honoru sztabu generalnego niezbędnie potrzeba było dostarczyć nowych materyałów dowodowych.

Odkrycie to dotknęło Cavaignaca bardzo ciężko. Kazał on natychmiast aresztować pułkownika, poczem o godz. 8 wieczorem odstawiono we wtorek Henry'ego do więzienia wojskowego w forcie Mont Valerien.

Miał on być postawiony przed sąd wojenny—uprzedził jednak wypadki, gdyż odebrał sobie życie, poderżnąwszy gardło brzytwą.

W Paryżu twierdzą, że jakkolwiek odkryte obecnie fałszerstwo bynajmniej nie zachwiało u ministra Cavaignaca zasadniczego przekonania o winie Dreyfusa, niemniej jest on zdecydowany śledztwo w sprawie nieprawidłowości w sprawie Dreyfusa posunąć do ostatnich granic i dosięgnąć wszystkich winnych, bez względu na ich rangę lub stanowisko.

W niektórych kołach paryskich wątpią zresztą, że w samej sprawie Dreyfusa będzie zarządzone nowe śledztwo.

Cavaignac zawiadomił prezydenta ministrów Brissona o rezultacie śledztwa i aresztowaniu Henry'ego. Brisson aprobował w zupełności postąpienie Cavaignaca.

Według doniesienia dziennika „Liberté" większość gabinetu wraz z Cavaignac'em jest za rewizyą procesu Dreyfusa.

Ten sam dziennik zapisuje pogłoskę, że Cavaignac miał zażądać dymisyi generałów Gons'a i Boisdeffre'a z powodu, iż nie chcieli, czy nie umieli poznać się na fałszerstwie Henry'ego.

Tymczasem depesze donoszą, że generał Boisdeffre podał się do dymisyi i pomimo rzekomych usiłowań Cavaignaca, aby go odwieść od tego zamiaru, nie dał się skłonić do cofnięcia podania.

A zatem nowy zwrot w sprawie Dreyfusa ma już swe uchwytne następstwa. Następcą generała Boisdeffre został gen. Renouarda.

Oprócz generała Boisdeffre dotknięci są bezpośrednio tą sprawą także generałowie Pellieux i Gonse, wszyscy oni bowiem w czasie procesu Zoli przysięgą stwierdzili autentyczność dokumentu, który miał stanowić bezwzględny dowód Dreyfusa, a okazuje się obecnie falsyfikatem.

We wspomnianej mowie z dnia 7 lipca powiedział o tym dokumencie, odczytawszy go, także Cavaignac:

„Po gruntownem zbadaniu stwierdziłem moralną i materyalną autentyczność tego dokumentu."

Obecnie jednak w obronie Cavaignaca podnoszą dzienniki, że jego energiczne wystąpienie przeciw pułkownikowi Henry dowodzi, iż działał on najzupełniej w dobrej wierze. W Paryżu przewidują ogólny zwrot w opinii publicznej.

Esterhazy przyjął wiadomość o uwięzieniu Henry'ego bardzo spokojnie. Oświadczył, że absolutnie nic nie wie o fałszerstwach Henry'ego i ograniczył się do uwagi: „To będzie ładny hałas!"

Prezydent Faure podpisał dekret, uwalniający Esterhazego z armii; Esterhazy przestał zatem być oficerem francuskim.

Dzienniki żądające rewizyi procesu Dreyfusa, a mianowicie „Aurore" i „Rappel" utrzymują, że obecnie rewizya jest nieunikniona i domagają się wypuszczenia na wolność Picquarta.

„Figaro" pisze: Dzielną armię francuską okryje smutek i żałoba na wieść o tem bezprawiu; fakt ten jednak dla samej sprawy niema większego znaczenia.

Kilka radykalnych dzienników wyraża nadzieję, że minister wojny wyzna otwarcie swój błąd i oświadczy, że jego argumenty przeciw rewizyi procesu Dreyfusa okazały się teraz bezpodstawnemi.

„Gaulois“ twierdzi, że na razie wypada się wstrzymać od wszelkich komentarzy.

„Libre Paroie“ składa całą odpowiedzialność za skandal na Cavaignaca, który przez stanowczość, z jaką zapewniał, że list jest prawdziwy, wprowadził izbę deputowanych w błąd.

„Eclair“, który od r. 1896 publikował cały szereg dokumentów, mających być dowodem winy Dreyfusa, w artykule ogłoszonym przed śmiercią Henry'ego, który, jak powiada, nadużył w haniebny sposób swego świetnego, obdarzonego najwyższem zaufaniem stanowiska, ażeby spełnić niecne fałszerstwo i oszustwo.

Zygzaki.

Pan Anstadt, poprzedziwszy olbrzymią reklamą, uszczęśliwił znów Łódź nowym wynalazkiem: grupą „fakirów indyjskich“. Tak opiewa przynajmniej afisz.

Ludek łódzki, który już od pewnego czasu zaniechał składać ciężko zapracowane grosze bogatemu przemysłowcowi, znów napełnił Helenów, aby się przypatrzyć cudom na afiszach kolorowych wystawionym i przez prasę opisanym.

Tymczasem w miejsce fakirów, którzy pochodzą ze stanu pobożnego i zakonnego w Indyach, ujrzał najzwyklejszych kuglarzy jarmarcznych, bębniących na najprostszej konstruktyi bębenkach, gwizdżących i piszczących na pierwotnej konstrukcyi gwizdawkach czy kobzach.

Sztuki przez nich pokazywane są tak proste i tak powszechnie znane, że już kuglarze, włóczący się po szynkach drugorzędnych, lepiej je pokazują.

I dlaczego ich nazywać fakirami?

Wszak fakir to zupełnie co innego.

Czy pan Anstadt tego nie rozumie? Czy umyślnie chce wprowadzić w błąd publiczność?

Fakirzy indyjscy, stan duchowny, przedstawiają osobną kastę, która posiada oddawna swoje tajemnice. Zwłaszcza magnetyzm ma u nich daże zastosowanie, gdzie pewne jednostki do znakomitych dochodzą rezultatów, tymczasem ci kuglarze, poubierani umyślnie w kwieciste, zbrudzone dobrze perkale, z fakirami nie mają nic wspólnego! Nasi tego rodzaju sztukmistrze zręcznością przewyższają o wiele tych reklamowanych przybyszów.

Co ci półdzicy, pół ucywilizowani kuglarze pomyślą sobie o naszej Europie, o naszym społeczeństwie?..

My—będą mówili—jesteśmy głupimy i nieucywilizowanymi ludźmi, ale co powiedzieć o tych, którzy na nasze sztuki patrzą i za to płacą jeszcze?

Nie wiedzą o tem, że lud idzie na zapewnienie tych, którzy te widowiska dają i reklamują.

Przecież p. Anstadt puszczając do swego ogrodu kuglarzy, wiedział dobrze kogo wpuszcza i co ma ogłaszać, a ludek wierzył bogatemu przemysłowcowi, że przecież tak daiece nie zareklamuje tego, co nic nie warto reklamy.

Tymczasem za wejście do ogrodu pobierano po 30 kop.

Pieniądze płacono skwapliwie, żeby coś zobaczyć, ale nie za to, co już wszyscy widzieli i znają. I pan Anstadt wymyślił te widowiska w tym czasie, kiedy Akcyjne Towarzystwo Karola Szeiblera na Księżym Młynie daje popularne przedstawienia teatralne, kiedy tam lud fabryczny bawi się artystyczną komedyą Korzeniowskiego: „Majster i czeladnik.“

Przy tem nawet p. Anstadt nie postarał się o człowieka, któryby te objaśnienia zebranym tłumom zechciał udzielić po polsku. Znów jakiś pan z Niemiec raczył swoim cywilizowanym językiem mówić do zgromadzonych, przeważnie mówiących po polsku.

Ta arogancya bogatego łódzkiego przemysłowca chybą zasługuje na to, żeby dla społeczeństwa polskiego ogród p. Anstadta nieistniał.

J jak tu milczyć o tem wszystkiem? Trudne jest zadanie prasy w Łodzi. Już słyszę jak pan Anstadt żalić się będzie, że do niego coś cierpimy, jak grupa ludzi nam nieprzychylna, nawoływać zacznie, że przesadzamy, że zwiększamy rzecz całą i porównywamy ją z falami morskiemi, których nigdy nie było, że jesteśmy szkodliwi.

Ci ludzie co w „geszefcie łódzkim“ maczają swe palce inaczej wołać nie mogą, bo my wdzieramy się w ich atrybucyę, naruszamy ich spokój, ich miłe i wolne trawienie; każdy jednak myślący człowiek musi przyznać, że obowiązkiem naszym zwracać uwagę na te niewłaściwości.

Będziemy to czynili, pomimo złorzeczeń i niezadowolnień tych, których to dotyczy.

KRONIKA.

Przedstawienie na kościół w Koluszkach Niezmordowani w zabiegach na rzecz nowobudującego się kościoła inicyatorowie teatru amatorskiego w Koluszkach pp. Bobrowski, Wąsowski i Jabłoński urządzili wczoraj drugi w roku bieżącym wieczór amatorsko-dramatyczny, urozmaicony tym razem monologami, fejerwerkami i puszczeniem balonu.

Pomimo popularnego przedstawienia na Księżym Młynie w Łodzi, ogródek teatralny w Koluszkach napełniła publiczność miejscowa i z okolic, oklaskując rzęsiście amatorów.

Wieczór rozpoczęto komedyą w 1 akcie hr. Fredry (ojca) p. t. „Kalosze“, z której amatorzy wywiązali się należycie.

W komedyi tej role spoczywały w rękach panien Z. Paszkowskiej, A. Bobrowskiej, E. Kaczanowiczówncj i panów Rychtera, M. Byczkowskiego, St. Bobrowskiego i S. Niklewicza.

W antrakcie puszczony został balon i wypowiedziany był przez p. Winklera, artystę teatru łódzkiego, monolog.

Obraz ludowy w 1 akcie „Wigilia św. Andrzeja“ F. Domnika, odegrany został bez zarzutu, śmiało rzec można. świetnie w całem słowa tego znaczeniu. Amatorzy potrafili stworzyć prawdziwe typy ludu wiejskiego i wykonali swe role bardzo poprawnie.

Role spoczywały w rękach panien A. Bobrowskiej, A. Bykowskiej, A. Paszkowskiej, E. Kaczanowiczównej i Z. Bobrowskiej, oraz pp. M. Rozmysłowicza J. Byczkowskiego, D. Wiatrowskiego M. Niklewicza, Z. Bobrowskiego i R. Karnawalskiego.

Z ról kobiecych, które wykonane były z werwą, wyróżniały się p. A. Bobrowska w roli Marynki i St. Paszkowska w roli Magdy. Bardzo dobrą była p. A. Bykowska w roli Józefowej Maczek.

Z ról męskich wybił się na pierwszy plan p. D. Wiatrowski w roli Maćka Karpiela, za wykonanie której rzęsiście był oklaskiwany.

Bardzo dobrze śpiewał za sceną p. St. Bobrowski, a ochoczo i z życiem poprowadził krakowiaka i mazura w 4 pary p. Z. Bobrowski.

Mazur bisowany był dwa razy.

Po skończonem przedstawieniu wyruszył z Koluszek do Łodzi o godz. 12 m. 25 pociąg specyalny dla łodzian.

Rezultat kasowy był mniejszy od dochodu z pierwszego przedstawienia.

Z przemysłu. Fabryka Lorentza, natychmiast po pożarze, zawiadomiła swoich odbiorców, że obstalunki nie ulegną zwłoce. Miała bowiem dostateczne zapasy, które, dokompletowane robotą na ręcznych warsztatach, w zupełności wystarczały zamówieniom. Mimo to nasi fabrykanci wełnianych wyrobów, wiedząc o tem, że fabryka Lorentza przez pożar i czas potrzebny na odbudowanie nowych warsztatów nie wykona towaru tyle, co w latach poprzednich, podnieśli nieznacznie cenę na swoje wyroby.

Między innemi w szeregu tym stanęło i Akcyjne Towarzystwo Heintzla.

Wyroby tej fabryki cenią się obecnie od 13 do 5 procent więcej.

Koncert Lutni w Kielcach cieszył się olbrzymiem powodzeniem. Sala Engemana tak była natłoczona, że nawet panie musiały stać w przejściach.

Naszą sympatyczną drużynę śpiewaczą przyjmowano owacyjnie i nadzwyczaj gościnnie.

Mniej gościnnymi okazały się: zarząd wystawy i kolej iwangrodzko-dąbrowska.

---

14)

MICHAŁ WOŁOWSKI.

MARYSIEŃKA.

Powieść historyczna w trzech częściach na tle stosunków XVII-go wieku.

(Dalszy ciąg.)

Tu pan kasztelan znów się przez chwilę zatrzymał, tryumfującym okiem po otoczeniu spojrzał, jakby chciał badać wrażenia słów swoich.

Niestety, badanie to przekonało go, że efektu spodziewanego nie wywarły, gdyż sala była przepełniona samemi stronnikami królowej.

Złota wolność, inaczej samowola w tych kołach nie miała tego waloru, co u szaraczków. Tu znajdowali się magnaci, oligarchowie, którzy także gardzili motłochem szlacheckim, choć mu schlebiali w razie potrzeby dla kresek na sejmikach.

W imię idei nie można było do nich przemawiać.

Zrozumiał to kasztelan wojnicki i z innej strony zaciągnął:

— Milczycie obywatele — senatorowie — milczysz o ty fundamencie nawy państwowej—ale wnet ryknięsz głosem strasznym, gdy ci powiem nieobecności marszałka koronnego przyczynę.

Marszałek koronny — to już inna materya dla zebranych.—Wszak to koligat prawie wszystkich — to brat i kompanion do wszelkich zaburzeń i do wszystkich rebelii. Bohater, gdy potrzeba, jak to dowiódł podczas najazdu szwedzkiego — buntownik, — gdy niechciano uszanować jego zdania.

— Słuchamy kasztelana — słuchamy kasztelana, ozwało się zatem ze stron wszystkich. Mówić, mówić prosimy.

I szyje powyciągały się z kubraków a dłonie zastawiły uszy dla udoskonalenia słuchu, by teraz jedno słowo kasztelana wojnickiego nie przepadło.

— Otoż uknutą zdradą jest to, że postanowiono w gabinecie Jej Królewskiej Mości Najmiłościwszej Pani — znieść prawo elekcyi i nie czekając śmierci — dziś nam najmiłościwie panującego Jana Kazimierza — jeszcze za jego życia—vivente rege — narzucić nam nowego pana. JW. Marszałek o tem wiedział i dla tego tu na święte miejsce do Częstochowy nie przybył aby swojej ręki do tak szpetnych czynów niedokładać.

JW. Marszałek uczynił dobrze—i ja uczyniłbym toż samo gdybym o machinacyi tej wcześniej się był dowiedział. Ale skoro już tutaj jestem — to niechaj się dzieje wola nieba, jak obywatel prawy piersiami własnemi rzeczpospolitą zakryję i do śmierci o jej prawa walczyć będę tak mi Boże dopomóż!...

Wrażenie tych słów już inne było — przewidziane przez kasztelana. Cios ten specyalnie dotknął królowę Ludwikę-Maryę — która wyprzyła się teraz na tronie—zacisnęła pięści i zdawała się nimi mieć ochotę udusić natychmiast pana kasztelana.

W tej pozie, — przegięta ku tyłowi, z brodą opartą na piersiach a oczami z pod czoła piorunów i żądzy krwawej pełnemi, podobną była do drapieżnego zwierza szykującego się na skok, aby zgnieść wroga.

Sala z jednej strony zahuczała tym razem oburzeniem — z drugiej sykiem nieśmiałym i niepewnym.

— Królowo, na złej jesteśmy drodze — szepnął do monarchini Prażnowski...

— Tak ci się księże biskupie widzi?...

— Tak rozumiem — czuję.

— I ja mam oczy!...

— Ostrożnie w każdym razie najjaśniejsza pani!...

— Wierz przecież — że opór zdwaja moją wolę!...

— W tem tkwi błąd właśnie — do celu iść trzeba wolno i spokojnie a wytrwale — inaczej przegrana.

— Ja nie przegrywam — energicznie zaprotestowała królowa i porwała się na siedzeniu.

(D. c. n.)

Pierwszy bowiem kazał lutnistom płacić za wejście na wystawę, mimo, że oni swym koncertem przyczynili się do uświetnienia wystawy.

Kolej znów zmusiła naszych śpiewaków po nieprzespanej nocy i trudach całodziennych dusić się w ciasnym wagonie, bynajmniej nieprzeznaczonym dla przewożenia zwykłych pasażerów. To też czterdzieści kilka osób podpisało skargę w Skarżysku.

Dochód z koncertu, przeznaczony na kielecką straż ochotniczą wyniósł około 500 rb.; lutniści oprócz tego ofiarowali na straż 100 rb.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy w numerze jutrzejszym.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie popularne teatru łódzkiego w sali Bauma, Tow. akcyjn. wyrob. bawełn. Szajblera zgromadziło przeszło 600 osób, przeważnie robotników fabrycznych.

Było to pierwsze przedstawienie rozpoczynające szereg takichże przedstawień, które odbywać się będą w każdą niedzielę i święto o godz. 3-ej po południu.

Na czwartek, jako w dzień świąteczny zapowiedziano komedyę Laufsa i Jakaluj'ego p. t. „Straszny kometa.“

Wczoraj zaś wieczorem w teatrze Sellina ciesząca się u nas niesłabnącem widocznie powodzeniem „Ligia“ zapełniła teatr letni prawie doszczętnie.

Publiczność sztukę i grę artystów przyjmowała z wielkiem uznaniem, każdą wybitniejszą scenę lub ustęp zasypując rzęsistemi oklaskami.

Po obrazie 5 „Orgia u Markusa“ p. Ordon wręczono wspaniały kosz kwiatów.

Wobec takiego powodzenia dyrekcya teatru daje „Ligię“ we czwartek.

Jutro na benefis ulubieńca naszej publiczności p. Maryana Winklera odegraną będzie arcywesoła komedya Hennequina „Trzy kapelusze“, w której benefisant odegra rolę Dupraillana, jedną z najlepszych w swoim repertuarze.

Na sezon zimowy, który prawdopodobnie rozpocznie się 15 b. m. dyrekcya przygotowuje wiele nowości z najnowszego repertuaru.

Nagły zgon. W niedzielę o 1-ej w nocy zmarł nagle w naszem mieście na anewryzm serca lekarz miejscowy ś. p. Jan Ewaryst Czekański.

Ś. p. Czekański urodził się w Łomazach w gub. siedleckiej; gimnazyum skończył w Lublinie, poczem wstąpił na wydział medyczny w uniwersytecie warszawskim.

Podczas wojny turecko-rosyjskiej powołany został na plac boju, jako lekarz wojskowy i spełniał obowiązki te przez cały czas aż do zawarcia pokoju.

Do Łodzi przybył w r. 1890 i zajmował u nas aż do dnia śmierci stanowisko lekarza miejskiego, ciesząc się ogólną sympatyą wśród kolegów i szerszych warstw publiczności naszej.

Jako lekarz fabryczny kilku fabryk tutejszych ś. p. Czekański pozyskał wśród ludności fabrycznej wielkie uznanie, ale bo też zawsze śpieszył jej z chętną i skuteczną pomocą.

Osierocił żonę panią Maryę z Bernartowiczów i troje dzieci.

Umarł w sile wieku, bo liczył zaledwie lat 43.

Koncert Sonnenfelda. Zapowiedziany koncert Sonnenfelda nie przyjdzie do skutku, gdyż artysta dostał zamówienie na 2 tygodnie do Odesy i tam musi na termin podążyć.

Podziękowanie. Poczytuję sobie za wielce miły obowiązek niniejszem złożyć serdeczne „Bóg zapłać“ szanownym panom, którzy byli łaskawi poczynić ofiary na rzecz kaplicy katolickiej w Przytułku starców i kalek przy ulicy Dzielnej a mianowicie: Ferenbachowi za wykonanie robót mularskich wraz z dostarczeniem szyn; Otto Gehlig za zrobienie drzwi wraz z robotą ślusarską; firmie Braci Urbanowicz za pomalowanie tych drzwi; Grossowi za wewnętrzne odmalowanie kaplicy; firmie Bosari i S-ka za wykonanie posadzki mozajkowej niżej ceny kosztu; Józefowi Lissner i St. Hertzbergowi za dostarczenie cegły i wapna, oraz Rydlewskiemu (firmie Serkowski) za ofiarowanie kielicha srebrnego z pateną.

Na intencyę dobroczyńców kaplicy zostanie odprawione nabożeństwo w czwartek dnia 8 b. m. o godz. $10^1/_2$.

Ks. St. Zacharyasiewicz.

Wyjazd. Pełniący obowiązki cenzora w Łodzi, urzędnik do szczególnych poruczeń przy głównym Zarządzie prasy, radca dworu P. P. Isajewicz wyjechał dzisiaj na urlop udzielony mu za zgodą ministra spraw wewnętrznych.

Pana Isajewicza zastępować będzie w czynnościach dyrektor gimnazyum żeńskiego radca stanu Swiatuchin.

Z cechu kowali. W dniu 14 b. m. odbędzie się zgromadzenie członków cechu majstrów kowalskich przy ulicy Zielnej pod № 10.

Z cechu szewców. W dniu 24 b. m. odbędzie się zgromadzenie miesięczne cechu majstrów szewckich przy ulicy Zachodniej pod № 30.

Poświęcenie. W sobotę o godz. 12 w południe odbyło się poświęcenie nowego lokalu restauracyi „Rektyfikacyi warszawskiej“ przy ulicy Piotrkowskiej pod № 10.

Poświęcenia dopełnił ks. Prądzyński, wikaryusz kościoła św. Józefa.

Na otwarcie restauracyi przybył główny dyrektor Towarzystwa „Rektyfikacyi warszawskiej“ p. Anderszewski.

Nową restauracyę, która ma być prowadzoną na wyższą skalę, powierzono p. Gebhardowi.

Dramat na wsi. W tych dniach we wsi Moszczenicy pod Piotrkowem rozegrał się dramat w rodzinie włościańskiej.

Włościanin Olczyk właściciel osady, ojciec dwojga pełnoletnich dzieci przyjął do siebie na mieszkanie zięcia, synowi zaś mieszkania odmówił, postępowaniem bowiem swoim nie zasługiwał na to.

Syn mieszkający na komornem odgrażał się ojcu podpaleniem.

W tych dniach o godzinie 4 rano zagroda Olczyka stanęła w płomieniach, a znajdujący się w mieszkaniu ojciec, matka, siostra i inni domownicy nie mogli się wydostać, okazało się bowiem, że drzwi zamknięte zewnątrz.

Mając przecięte wyjście Olczykowie z rozpaczą wysadzili przybite gwoździami okno i zaledwie z życiem zbiedz zdołali.

Wkrótce przy pożarze znalazł się i syn Olczyka, któremu ojciec robił wyrzuty ohydnego jego postępku.

Aresztowany syn Olczyka przyznał się podobno do winy.

Co się dzieje z Andrée'm?

Wobec nadchodzącej z Kolumbii brytańskiej wieści o zastrzeleniu przez kapitana okrętu wielorybiczego „Thistle“ gołębia pocztowego z depeszą Andrée'go, w której tenże donosi, że dotarł do bieguna północnego—ucichłe na czas jakiś zainteresowanie się losem tego odważnego podróżnika, który dla dobra wiedzy przedsięwziął tak niebezpieczną i ryzykowną podróż—wzmogło się na nowo.

Trudno jednakże dociec, ile jest prawdy w powyższem doniesieniu, zwłaszcza, że pochodzi ono z niebardzo pewnego źródła, tj. z biura Dalziela z Nowego Jorku, a jeszcze trudniej odpowiedzieć na pytanie, zadawane przez szerokie koła: „co się dzieje obecnie z Andréem?

Według powyższej wiadomości, został gołąb ten zastrzelony „na wodach syberyjskich“ bez bliższego określenia, w której okolicy; chcąc zatem w powyższej sprawie orzec coś stanowczego, musimy oczekiwać przybycia okrętu „Thistle“ do Victoryi (miasto w bryt. Kolumbii).

W sprawie powyższej zabrał już głos profesor Nordenskjöld, znany podróżnik w okolicach podbiegunowych, wypowiadając zdanie, iż wiadomość ta nie jest do nieuwierzenia mimo to, zdaniem jego, wszelkie kombinacye, stąd wysnute, należy przyjmować z wielką ogłędnością.

Przedewszystkiem bowiem uderzyć musi każdego natrafienie na żywego gołębia z wiadomością o dotarciu do bieguna północnego, w rok po wyruszeniu Andrée'go w podróż.

Wiadomem jest, że Andrée w towarzystwie Strindberga i Fraenkla wzniósł się balonem z wyspy Duńskiej (Szpiceberg) dnia 11-go lipca 1897 r. popołudniu; jeżeli więc faktycznie dotarł do tego, tak przez wszystkich podróżników polarnych upragnionego celu, tj. do bieguna północnego, to nastąpić musiało wkrótce po jego wzniesieniu się. Wypuszczony więc wówczas gołąb byłby już dawno, albo powrócił do Szwecyi, albo zginął w drodze. (D. n.)

---

86)

RYCERZE JASZCZURKOWI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XV WIEKU

przez

A. Chleboradzkiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 195).

Zaczerwieniła się jak róża. Tommeny patrzył na nią z zachwytem, a potem porwał ręczęta i począł całować. Wyrywała je mówiąc:

— Oj, oj... brzydkie, nie umyte, cały ranek kwiaty zbierałam, bo mi wstyd same liście lub igły świerkowe rzucać tak dostojnym gościom, ale wuj...

Poprawiła się nagle.

Ale tatuś jest bardzo oszczędny i żadnych laurów nie chce sprowadzać, ani wstąg dać— mówi, że ci najpiękniejsza rzecz to swojskie drzewa! Piękne ci one są, ale wzdyć trzeba pokazać, że się rycerzy lepiej ceni...

I znów zapłonęła twarzyczka, jakby ją jutrznia swem światłem oblała!

Przy tym szczebiocie, przy tych uśmiechach odradzał się Tommeny, zapomniał o swej przeszłości, żył chwilą i tylko chwilkę, ale tak mu przyjemnie, tak miło, tak lekko na sercu było że chciałby, aby ta chwila, jaknajdłużej trwała. Całował w ręce, patrzył w oczy i zdawało mu się, ba nawet był pewny, że pierwszy raz w życiu tak urocze chwile przechodzi. I zapomniał zupełnie, że dziewkę kocha kto inny, że umiłował ją Andrzej, sam mu o tej miłości powiedział i prosił go o pomoc i wstawiennictwo do strasznie zawziętego ojca...

Nie widział nic, ani pola, ani kwiatów, ani ptaszków, widział jeno ją piękną, różową, dobrą, nie słuchał szelestu liści, ani szmeru robaczków, ani piosenki skrzydlatej rzeszy, wsłuchiwał się tylko w jej melodyjny głos...

A ona szczebiotała pięknie, ujmująco.

— Wuj i tak ci będzie się gniewał za nagietki, róże dziką i nasturcye, jak ujrzy w wianuszkach.

— Co za wuj? czyżby o nim mówiła, myślał Tommeny.

— Ale czemu miałby się gniewać o marne jakieś łodygi... Więc wziął znów dziewczynę za rękę i rzekł:

— Moja mała, o którym ty wuju mówisz?

Dziewczyna stała się tak czerwoną, jak słońce, kiedy na wiatr zachodzi. Zwróciło to uwagę Tommenego i począł ją wypytywać jeszcze bardziej.

— Powiedz, powiedz! i wziąwszy rączki cisnął je do ust, a powtarzał: powiedz, powiedz!

Dziewczyna rozpłakała się.

To jeszcze bardziej przykuło go ku niej, porwał ją na ręce i poniósł do cienistej altany, usiadł na darniowej ławeczce, posadził na kolana i począł całować usta, oczy, czoło skronie, twarz, włosy... Zapomniał o wszystkiem, o Andrzeju, o jego miłości, o formach towarzyskich i całował ją coraz bardziej i prosił:

— Nie płacz, nie płacz!

Cała elokwencya i inteligencya bywalca w świecie znikła, pozostał tylko Tommeny ten prosty, szczery, przywiązany i uczciwy z gruntu!

Dziewczyna nie broniła się wcale, pozwoliła się całować, tuliła się do jego piersi i łkała. Duże kropliste łzy kapały na twarz Tommenego.

— Jak wam na imię, pytał? jak wam na imię?

— Tak, jak mojej matce Belka!

— Belka? A na jakąż świętą was chrzcili...

— Św. Izabela jest moją patronką!

Izabela. Imię, jakoś dobrze mu znane, ale nie zastanawiał się nad tem, jeno zajęty dziewczyną, pytał:

— Czyż ci brak zaufania, jestem rycerz i szlachcic, dotrzymam wam słowa, dotrzymam jeno mówcie. Jak będzie potrzeba ujmę się za wami. Wam tu niedobrze.

— Dobrze to mi jest, ale czegoś tęskno... Dom ten nie podoba mi się wcale, wuj taki dziwny!

— To wasz wuj, a nie ojciec?

— Juści wuj.

— A czegóż go ojcem zwiecie?

— Bo tak kazał.

— A wasi rodzice gdzie?

— Pamiętam jeno matkę, byłam bardzo małą. Potem mnie chowała jakaś pani, aż wreszcie oddano mnie do klasztoru.

— Gdzie?

— Miasto zwało się Piza...

(D. c. n.)

Teatr popularny.

Nie samym tylko chlebem człowiek żyje. Po nużącej, całotygodniowej pracy potrzeba mu nietylko odpoczynku, ale i rozrywki, aby umysł oderwać od szarej, codziennej jednostajności, odżywić go nowemi wrażeniami, zmienić kierunek myśli, co razem wzięte nadaje człowiekowi świeżą energię i zdolniejszym go czyni do ponownej pracy.

Człowiek pracujący fizycznie, dla odmiany wrażeń pożąda umysłowej rozrywki i odwrotnie dla ludzi pracujących umysłowo potrzebne są ćwiczenia fizyczne, na świeżem zwłaszcza powietrzu.

Dla robotników fabrycznych, zajętych po całych dniach w dusznych salach przy warsztatach, których przy dzisiejszym stanie przemysłu stanowią oni mechaniczną niejako cząstkę, rozrywka, ćwicząca umysł, niezmiernem jest dobrodziejstwem.

Idzie tylko o to, by rozrywki te obok przyjemnego spędzenia czasu dawały jeszcze i pożytek, uszlachetniały i moralnie podnosiły robotnika, budząc w nim jednocześnie poczucie godności człowieczej.

Jednym z najdzielniejszych czynników w tej kulturalnej pracy jest bezwątpienia teatr popularny, kierowany umiejętnie i posiadający odpowiedni celowi repertuar.

Teatr bawi i kształci jednocześnie, a kształci w najlżejszej formie i najsilniejsze wywiera wrażenie, zwłaszcza na umysłach świeżych i prostych.

Takim zaś jest umysł przeciętnego naszego robotnika, nie nawykłego jeszcze obejmować szersze horyzonty.

Teatr przytem, jako harmonijny związek sztuk pięknych, oddziaływający odrazu na kilka zmysłów urabia gust estetyczny, budzi poczucie i krzewi zamiłowanie piękna, a żywe słowo płynące ze sceny w akcyi dramatycznej energiczniej przemawia do duszy słuchacza, niżeli uczyni to najcieplejszy frazes przeczytany w książce.

Wrażenia odniesione przez widowisko teatralne nie kończą się z chwilą zapuszczenia zasłony, pozostają one na dłużej w umyśle słuchaczów i dają im temat do pogawędki bezwątpienia o wiele pożyteczniejszej, niżeli obmawianie bliźnich lub wyrzekania na ciężką dolę własną, co prowadzi tylko do rozgoryczenia, osłabienia energii i woli, a tem samem rodzi zniechęcenie do pracy.

Wszystko wyżej wypowiedziane kierownikom teatrów popularnych nakazuje niezmiernie baczyć na dobry i odpowiedni wybór sztuk, wypełniających przedstawienia popularne, by miasto pożytku szkody nie przyczynić. Prawda, repertuar nasz sceniczny w tym kierunku jest niezmiernie ubogi, poszukawszy atoli dobrze w starym repertuarze znaleść tam jeszcze będziemy mogli rzeczy bardzo dla teatrów popularnych odpowiednie i posiłkować się niemi dopóty, dopóki komedyopisarze nasi w poczuciu obywatelskich swych obowiązków, nie dadzą nam rzeczy nowych, specyalnie dla teatrów popularnych napisanych.

Że stary repertuar dla smakoszów teatralnych trącący już myszką ma jeszcze dla ludu fabrycznego urok świeżej nowości, widzimy tego dowód na wczorajszem przedstawieniu popularnem w sali Bauma w zakładach bawełnianych Towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera. „Majster i Czeladnik“ Korzeniowskiego, nawiasem mówiąc świetnie zagrany przez panie: Kiernicką i Trapszową, oraz panów: Winklera, Dąbrowskiego, Czeremużyńskiego, Bartoszewskiego i Staszkowskiego—budził żywe zainteresowanie wśród robotników fabrycznych szczelnie napełniających salę, a oznaki zadowolenia podkreślane wybuchami śmiechu i oklaskami stwierdzały wymownie, jak dobrze rozumiała publiczność i autora i jego wykonawców. Nie było już tego podczas przedstawienia „Dwóch głuchych“ komedyi Juliusza Moinaux, chociaż osnowa jej prosta i szczery humor były najzupełniej dostępnemi dla przeciętnego widza—robotnika. Lecz świat to już inny, nie nasz, postacie działających osób nie nasze, nie mogły przemówić tak wymownie do serc i umysłów słuchaczów, jak uczynił to Korzeniowski, znający dobrze ten lud, o którym pisał.

Ogólne atoli wrażenie, jakie wynieśliśmy z sali Bauma po wczorajszem popularnem przedstawieniu dało, nam wymowny dowód, jak dalece przedstawienia podobne mają u nas racyę bytu i jaki dodatni wpływ wywrzeć mogą na podniesienie moralnego i estetycznego poziomu robotnika fabrycznego.

To też należą się słowa szczerego uznania zarządowi Tow. zakład. baw. Karola Scheiblera wogóle, a dyrektorowi Sarzyckiemu i inżynierowi Wagnerowi w szczególe, za inicyatywę i poniesione trudy przy zorganizowaniu przedstawień popularnych dla robotników fabrycznych zakładów Scheiblerowskich.

Do rozwiązania tego niełatwego zadania przyczynił się wielce dyrektor naszego teatru p. Michał Wołowski, którego przeszłość literacka jako komedyopisarza wróży nam, że i pod względem repertuaru teatr popularny stanie na wysokości zadania, tak, jak stanął pod względem materyalnym, dzięki ofiarności obywatelskiej Scheiblerowskiego Tow. akcyjnego.

Rzecz bowiem prosta, że przy cenach od 10 do 30 kopiejek nie może być tu mowy o korzyściach z przedsiębiorstwa, które tylko dzięki ofiarności publicznej, lub prywatnej, może znaleść racyonalne podstawy bytu.

Łodzi przypadł piękny zaszczyt pierwszej wprowadzić w czyn myśl teatru ludowego, bo niezawodnie za przykładem panów Scheiblerów pójdą inni fabrykanci nasi, przez szlachetną konkurencyę,—czynienia dobrze dla tych, których praca stworzyła ich miliony.

St. Ł.

Z WARSZAWY.

Wolni słuchacze w Politechnice. Jak donosi „Prawit. Wiestn.“ do Politechniki warszawskiej mogą być przyjmowani wolni słuchacze, o ile na to pozwoli miejsce w laboratoryach i salach zajęć praktycznych. Opłata za prawo słuchania wykładów wynosić ma rs. 10 półrocznie za każdy przedmiot, wraz z należącemi do niego zajęciami praktycznemi. O ile wolny słuchacz studyuje kilka przedmiotów, opłata nie powinna przewyższać rs. 50 półrocznie. Za używanie przyrządów i materyałów przy praktycznych zajęciach, pobierana będzie w takich razach opłata, której wysokość oznaczać będzie zarząd Politechniki.

Budżet m. Warszawy. Ogłoszono projekt budżetu m. Warszawy na r. 1899. Dochody obliczone zostały w sumach: zwyczajne 5,035,645 rs., a nadzwyczajne 480,421 rs., razem 5,516,066 rs. Wydatki obliczono: zwyczajne na 2,567,407 rs., nadzwyczajne na 2,940,124 rs., razem 5,507,531 rs. Do szczegółów budżetu powrócimy przy najbliższej sposobności.

Szkoła akuszerek wiejskich. Między urzędem lekarskim i radą miejską dobroczynności publicznej toczy się obecnie korespondencya w sprawie przekształcenia istniejącej przy szpitalu Dzieciątka Jezus szkoły akuszerek wiejskich. Szkoła wspomniana jest jedynym tego rodzaju zakładem w kraju i wypuściła dotychczas około 200 akuszerek. Zarządzający szkołą prof. Jastrobow żąda powiększenia ciała lekarskiego o jednego lekarza z pensyą 600 rs. rocznie.

Wydawnictwa antireligijne. Władza duchowna, jak donosi „Kuryer Warszawski“, występuje do władzy wyższej w kraju z opozycyą przeciwko praktykowanemu w ostatnich czasach rozpowszechnianiu w Warszawie wydawnictw z tendencyą wymierzoną przeciwko wierze rzymsko-katolickiej. Dotychczas wydawnictwa wszelkiego rodzaju, dotyczące religii, były poddawane uprzedniej aprobacie cenzury duchownej.

Mokotów. Mieszkańcy Mokotowa zamierzają wystąpić do władzy o przyłączenie tego przedmieścia do miasta, ze wszystkich bowiem okolicznych miejscowości pod Warszawą, a nie należących jeszcze do obrębu miejskiego, Mokotów jest najludniejszy i stosunkowo przez najzamożniejszą ludność zamieszkały. W chwili obecnej szosa mokotowska od rogatek aż do granic Wierzbna przedstawia jedną ulicę, zabudowaną z bardzo niewielkiemi przerwami kamienicami trzy i czteropiętrowemi, pośród których wyrastają nowe fabryki i zakłady przemysłowe. Ogółem Mokotów liczy już 218 domów murowanych, w których zamieszkuje około 20,000 ludności, a więc przedmieście to mógłoby stanowić wprost oddzielny cyrkuł. Tymczasem zaś, gdy tak ludne i nadzwyczaj gęsto zabudowane przedmieście należy do gminy, szwankuje na tem bezpieczeństwo mieszkańców; z braku organów policyjnych, pełniących służbę na stałych posterunkach, o zmroku ciemności zalegają Mokotów, w domach kilkopiętrowych brak wody, bo magistrat nie chce się zgodzić na doprowadzenie tam rur wodociągowych, nieczystości ze ścieków zatruwają powietrze, choć o kilkaset kroków przy rogatkach zaczyna się główny kolektor kanalizacyjny litera A, lecz należący do miasta, wreszcie posiadacze nieruchomości są pozbawieni kredytu, gdyż Towarzystwo kredytowe miejskie niema prawa udzielania tam pożyczek aż do chwili przyłączenia Mokotowa do miasta. Słowem tak ludne i zabudowane przedmieście, ściśle złączone z Warszawą, nie jest już w stanie obejść się bez tych wygód i korzyści, jakie daje organizacya miejska. W dodatku sprawa przyłączenia Mokotowa do miasta poczyna być dla mieszkańców pilna, gdyż rozpoczęcie budowy koszar gwardyi na przyległem polu mokotowskiem, spowoduje sprowadzenie się do Mokotowa kilkuset rodzin oficerskich, a więc ruch budowlany jeszcze bardziej się tam spotęguje.

Korespondencye.

Z pod Tuszyna, 4 września

Żniwa skończone.

Na miejscu, gdzie parę tygodni temu złociły się łany pszenicy, upstrzone gdzieniegdzie barwnemi habrami i makami, teraz żółci się zdeptane rżysko; gdzie kłosy żytka gięły się pod ciężarem ziarna, tam na szarem tle ściernia widnieją sterty, okrągłe, niby babki wielkanocne, wymowny dowód obfitości sprzętu; gdzie wreszcie niziutki jęczmień zwieszał się ku ziemi długiemi wąsami a biały owies lśnił morzem ziarna, wszędzie szare i smutne pole, czasami jeno dojrzeć można porzucone pokłosie lub zapomniane powrósło.

Warczy maszyna w podwórzu zamożnego dziedzica, a u chłopka na gumnie rozlega się miarowe a raźne walenie cepów. Sypie się ziarno z kłosów, sypie się i monetka do kieszeni rolnika....

Tak to wszystko pięknie wygląda w świetle poezyi, tak się również przedstawia w wyobraźni tych, co rolników uważają za ulubieńców matki-natury, która, nic od nich nie żądając, karmi ich i odziewa.

Niestety! gdy spojrzeć okiem trzeźwiej, inaczej się to wszystko przedstawia. Złota poezya natury ginie w zaciętej walce z szarą prozą kłopotów. Życie bowiem rolnika to proza, smutna i wietrzna; w naszym kraju i w naszych czasach, to wieczny przednówek. Każdy grosz, jaki rolnik z ziemi wyciągnie, idzie na zaspokojenie potrzeb, na pełnięcie naprzód tej także gospodarczej, dla której żyje i z której żyje, wreszcie na urególowanie zaległości, a w końcu grosz ten okazuje się niedostatecznym, i to właśnie wskutek tych zaległości, gdyż, spłacając w spóźnionym terminie, niemal w dwójnasób, płacić trzeba.

Wszak rolnik pół roku żyje kredytem, drugie pół roku zaś spłaca ów kredyt. I cóż otrzymuje w rezultacie? Rzecz prosta, że deficyt.

A przecież kupcy również jedynie kredytem istnieją, mimo to jednak robią majątki.

Widocznie więc różnica polega na kredycie.

Tak jest. Rolnicy u nas nie mają właściwie żadnego kredytu. Kupiec ma kasę pożyczkową, ma towarzystwo wzajemnego kredytu, ma inne t. p. instytucye, a rolnik co ma? Ma żyda. Idzie do niego, całuje w brodę Szmulka lub Arona i bierze od niego pieniądze.

Bierze pięć: oddaje dziesięć.

To nie jest kredyt.

Kredyt właściwy powinien być czerpany ze specyalnych stowarzyszeń, opartych na wzajemnem poparciu się i solidarności. Tego ostatniego jednak brak nam w zupełności i to nas gubi.

Boć przecie są spółki rolnicze w naszym kraju, również i w okolicy, z której pisze niżej podpisany, istnieje podobna spółka,ale... Stowarzyszenie to zasługuje raczej na nazwę towarzystwa wzajemnej.., pogawędki. Bo i jakże ma być inaczej, kiedy koryfeuszami tych stowarzyszeń są

ludzie niedoświadczeni, wyniesieni do tej godności jedynie dlatego, że... mają pieniądze?

A znam przecież w okolicy poważnych obywateli, ludzi z rozumem i doświadczeniem, choć bez pieniędzy, którzy na tem stanowisku z pożytkiem by pracowali i swą pracą dużo dobrego zdziałać by mogli.

Ale cóż, jak groch nie urośnie na kamieniu, tak również i te słów kilka, nie puszczą korzeni, na wzór ziarnek, co na nieurodzajną glebę upadły...

Ot, przejdźmy lepiej do spraw bieżącej natury.

Żniwa, jak powiedziałem, skończone, przystępujemy zatem do siewu oziminy.

Omłoty z nowego zboża wykazały rezultaty niezbyt bogate. Najlepiej względnie plonują owsy, najgorzej popisała się pszenica, bo dużo w niej śniedzi. Kartofle są zarażone; przestały więc już wegetować. Z tego też powodu należy spodziewać się wcześniejszego rozpoczęcia kopania.

Znów kiedy mowa o kopaniu, w myśli rolnika staje widmo braku rąk do pracy. Znów nowy kłopot.

Oj! prawdziwie, gospodarstwo, to kłopoterstwo.

Jedynie myśliwych Pan Bóg pocieszył w tym roku: dał im taką obfitość kuropatw, jakiej i starzy ludzie nie pamiętają. Zające nieco mniej. Polowanie na kury zaczęło się, na zające rozpocznie się z d. 13 września.

Pogoda przez kilka dni kaprysiła, teraz zaczyna się rozjaśniać. A zdałoby się nieco słońca na potrawy i koniczyny.

Gorek.

Wiedeń, 2 września.

Pojawiło się obecnie wyczerpujące oficyalne przedstawienie przebiegu i rezultatu rokowań między obu rządami w sprawie ugody, które dobiegły końca na konferencyi, odbytej pod przewodnictwem cesarza. Z komunikatu tego wynika, że przedmiotem rokowań był cały kompleks spraw ugodowych, a to nie tylko pod względem treści, lecz też i sposobów urzeczywistnienia ich.

Tylko wówczas, jeżeli przedłożenia ugodowe będą pod koniec roku przeprowadzone w całości w drodze parlamentarnej, albo gdy przynajmniej zapewnioną będzie możliwość rychłego ich na tej drodze załatwienia, — tylko wówczas uniknąć się da samoistnego uregulowania sprawy ze strony Węgier — tylko wówczas możliwem będzie utrzymać w mocy dotychczasową formę ugody, jako dwustronnego układu, regulującego sprawy wspólne w sposób obowiązujący na ściśle oznaczony dłuższy przeciąg czasu. Jest zaś rzeczą jasną, że forma ta sama przez się tworzy integralną część ugody, zachowanie jej jest przeto doniosłym interesem wprost samej zasady dualizmu.

Obecnie zatem ma głos rada państwa. W brzemiennej doniosłością chwili zbierze się ona, aby powziąć decyzyę niezwykłej wagi. Dobro całej monarchii, a w równej mierze także dobro jej austryackiej połowy domaga się natarczywie rozumnego, trzeźwego, patryotycznego postępowania rady państwa. Izba posłów jednostronne tendencye partyjne winna odsunąć na plan drugi a przynajmniej na krótki czas wszystkie swe siły poświęcić dziełu, które ma utwierdzić wielkomocarstwowe stanowisko monarchii, ekonomiczny rozwój obu jej połów, dobrobyt klas pracujących.

Doświadczenia świeżo minionej przeszłości każą mieć na uwadze także przeciwny wypadek. Rządy postąpiły niezawodnie w duchu swego obowiązku, — układając „modus procedendi“—również na wypadek, gdyby aparat parlamentarny po raz wtóry nie dopisał. Hr. Thun i br. Banffy po długich rokowaniach osiągnęli porozumienie w tej trudnej kwestyi. Rządy są przygotowane na wszelkie wypadki, — jak mówi komunikat. Interesy państwowe muszą być i będą na wszelki wypadek zachowane nienaruszonymi.

Z kraju.

Kielce. Radca dyrekcyi głównej tow. kred. ziem. p. Eustachy Dobiecki otrzymał od dyrektora departamentu ministeryum rolnictwa wiadomość o zatwierdzeniu towarzystwa rolniczego w Kielcach.

Fakt to dosyć znamienny chociażby ze względu tego, że jest to pierwsze w kraju naszym towarzystwo tego rodzaju.

Piotrków. Komitety powiatowe kuratoryum trzeźwości otrzymały zawiadomienie od tutejszego komitetu gubernialnego, że 1) ministeryum skarbu wydało rozporządzenie, na zasadzie którego wszelkie herbaciarnie i kuchnie tanie, zakładane przez kuratorya trzeźwości, jako zakłady filantropijne nie mające znaczenia handlowego, nie podlegają wcale opłacie podatku handlowego; 2) na podstawie tego rozporządzenia izba skarbowa piotrkowska może wydawać pozwolenie kuratoryum trzeźwości na otwieranie herbaciarń i kuchni tanich nie obowiązując ich do wykupywania patentów, i nie uciekając się każdorazowo do uzyskania zezwolenia na to ministeryum skarbu.

Kalisz. Dnia 3, 4 i 5 października odbędzie się tutaj doroczny jarmark na konie i inwentarz.

W roku bieżącym p. naczelnik gubernii wydał rozporządzenie, aby okólnik jarmarczny i stajnie dla koni przeniesione zostały na wielki plac miejski położony obok nowego szlachtuza.

—Kaliski korespondent „Kuryera porannego“ donosi co następuje:

Wobec usiłowań hakatystów, nie do uwierzenia jest fakt, sprawdzony przez nas w tych dniach.

Oto pokazywano nam przekaz wystawiony na kupca tutejszego, polaka, za książki polskie, przez firmę księgarską warszawską — w języku niemieckim. Jedynie bank dyskontowy warszawski, który przyjął walor do inkasa, przyłożył stempel po polsku.

Zapewniają nas, że podobne fakty stale się powtarzają.

Tym razem, nie wymieniamy firmy, ale uczynimy to bez ogródki, w razie ponowienia się tego rodzaju niewłaściwości.

Walor opiewał sumę rb. 638.

—Do rządu gubernialnego nadeszło od ministeryum urzędowe zawiadomienie, mocą którego istniejąca tutaj kasa przemysłowców piotrkowskich została przemieniona na Towarzystwo wzajemnego kredytu.

—Parafie: sosnowicka i będzińska zostały powiększone o jeden wikaryat.

Radom. Komitet budowy nowego kościoła w Radomiu uzyskał pozwolenie ministeryalne na wzniesienie nowej świątyni, jak również na przyjęcie ofiarowanych na cel ten pieniędzy.

Dnia 20 b. m. popisywać się będzie w Radomiu bardzo ceniony „Kwartet Polski“ w skład którego wchodzą pp.: Jan Jakowski pierwszy skrzypek, Aleksander Klein drugi skrzypek, Józef Melcer (altówka) i Konstanty Paschalski wiolonczelista.

ROZMAITOŚCI.

Do bieguna południowego. Nowa wyprawa do bieguna południowego, umiejętnie przygotowana i lepiej, niż wyprawy dawniejsze zaopatrzona we wszelkie niezbędne zasoby, wyruszyć ma w dniach najbliższych na okręcie angielskim „Krzyż południowy“, który na Tamizie gotów już czeka chwili wyjazdu. Koszty ekspedycyi, gdy rząd angielski odmówił pomocy, pokrywa z własnej kieszeni Sir George Newnes, bogaty właściciel czasopism Tit-Bits, Strand Magazine i Westminster Gazette.

„Krzyż południowy“ to okręt parowy, nie wielki, wypróbowany w połowie wielorybów i fok. Umyślnie dla celu wyprawy przerobił go świeżo i jaknajpraktyczniej urządził specyalista w takich rzeczach Colin Archer, budowniczy sławnego nansenowego „Frama“. Kierownikiem ekspedycyi jest uczony szwedzki Borchgrevink, sztab jego naukowy tworzą dwaj fizycy Bernacchi i Colbeck (dla obserwacyj magnetycznych), lekarz dr. Klövstad, zoologowie Hansen i Evans, oraz oficer marynarki Fougner. Właściciel okrętu nie żałował pieniędzy na przyzwoite pod każdym względem zaopatrzenie go na tę daleką drogę: są tam po części nawet zbytkowne ubrania futrzane, moc przyrządów i aparatów naukowych, obfitość broni wszelkiej, sanie kajaki przez eskimosów używane, łyżwy „ski“, nadto znajduje się na pokładzie 90 psów samojedzkich, sprowadzonych kosztem kilku tysięcy funtów umyślnie z Syberyi i oddanych dwom finom, którzy zmuszeni są nieraz kijami przywracać porządek, gdy psy te podbiegunowe zwyczajem swym zaczynają kąsać się wzajemnie.

Wyprawa podąży najpierw ku Hobart-Town w Tasmanii, a ztamtąd do kraju Wiktoryi. Pokrywające ten kraj rozległe pola lodowe po raz pierwszy oglądał James Ross w r. 1841. Opłynął on wówczas część wybrzeża, odkrył i nazwał 12,000 stóp wysoki wulkan „Erebus“, górę „Terror“ i wiele innych punktów, do wnętrza kraju jednak nie dotarł, gdyż wznoszące się tam wyniosłe góry lodowe zdawały mu się niedostępnemi. Innego zdania jest Borchgrevink, który po Rossie jedyny stopę swą na tych lodach postawił. Twierdzi on, że przebyć je można i przypuszcza, że po za niemi ciągnie się płaszczyzna lodowa, którą przy pomocy łyżew i sań, zaprzężonych psami, nietrudno przejechać tak, jak Nansen Grenlandyę, i że na tej drodze da się ostatecznie osiągnąć magnetyczny biegun południowy.

Uczony szwedzki własnemi słowy tak cel ekspedycyi tłómaczy: Zmierza ona przedewszystkiem do zebrania danych naukowych, zwróci jednak również uwagę na znaczenie handlowe wysp południowego morza lodowatego i wybrzeży kraju Wiktoryi. Nic nie zdoła zachwiać mego przekonania, że energii handlowej otworzy się tu jeszcze przyszłość, zarówno co do pól guanowych, jak i ze względu na połów fok i wielorybów. Oczywiście, badania naukowe w pierwszym rzędzie zajmować nas będą. Mam zamiar, zaopatrzywszy się należycie w przyrządy i aparaty, prowianty, psy i sanie, wylądować u przylądka Adair w kraju Wiktoryi i urządzić tam leże zimowe. Weźmiemy z sobą gotowe, do eskimoskich podobne, półkuliste z twardego drzewa zbudowane chaty, również trochę żywego bydła. Gdy złożymy już na ląd prowianty z przyborami dla głównego obozu, okręt z załogą, a na nim ja i trzech członków mego sztabu naukowego, popłyniemy dalej na południe, jeśli będzie można, to aż do 76° stopnia południowej szerokości, tam zaś wziąwszy z sobą instrumenty, psy, sanie, żywność i inne przedmioty potrzebne, wysiądziemy, aby rozpocząć drogę lądową ku biegunowi magnetycznemu. Skoro mi się uda pod owym stopniem szerokości wylądować w kraju Wiktoryi, to będę miał do przebycia jeszcze do około 10 stopni długości w kierunku zachodnim, aby dotrzeć do magnetycznego bieguna południowego, który między 75°5' południowej szerokości i 150° wschodniej długości znajdować się musi. Jest to oddalenie 150 mil angielskich. Spodziewam się przebyć tę drogę tam i z powrotem w przeciągu dwóch miesięcy. Tym sposobem, dokonawszy potrzebnych obserwacyj magnetycznych, mam nadzieję, że powrócę do obozu na przylądka Adair przed nastaniem podbiegunowej zimy.

Sztab mój naukowy tymczasem u wspomnianego przylądka badać będzie zatokę kraju Wiktoryi, obliczać głębokość morza, zbierać okazy fauny i flory, czynić spostrzeżenia wahadłowe, gromadzić dane meteorologiczne itp. Natenczas „Krzyż południowy“ odpłynie do Australii lub Tasmanii, gdzie mu będzie bezpieczniej, i także dlatego, że wśród wysp, leżących między Australią i krajem Wiktoryi, okręt będzie mógł sam również cenną spełniać służbę w drugiej połowie zimy podbiegunowej. Ztamtąd usunięty od naporu lodów, następnej wiosny, znowu przybędzie do kraju Wiktoryi, aby członków ekspedycyi zabrać z powrotem do cywilizacyi. Pod względem zoologicznym obiecuję sobie dokonać wielkich odkryć, zwłaszcza w samym kraju Wiktoryi. O ile nam wiadomo, strefa podbiegunowa jest ojczyzną licznych najrozmaitszych odmian ryb, fok i ptactwa, a z pewnością żyją tam także nieznane nam bliżej zwierzęta ssące.

Ostatnie wiadomości.

Rządy policyi w Prusiech.

Kilku redaktorów polskich odsiaduje w więzieniu lub musi zapłacić znaczne kary pieniężne, kilku redaktorów czekają procesów, które prawdopodobnie skończą się wyrokami na więzienie i grzywny.

Wyroki te zapadają zwykle za wzmianki o brutalnem postępowaniu policyi pruskiej. Że w takiem postępowaniu policyi i sądów jest systematyczna nienawiść do żywiołu polskiego, to rzecz jawna. Doszło przecież do tego, iż spadają kary za to, że się ktoś na dokumencie urzędowym podpisze po polsku, a dalej do tego, że wła-

dza administracyjna przy udzielaniu koncesyj na apteki stawia warunek, iż napis ma być wyłącznie niemiecki, a ktoby tego warunku nie dotrzymał, ten ma płacić grzywnę bez odwoływania się do sądów. Oczywista rzecz, że tak przymus do podpisywania się po niemiecku, jak do napisów nad aptekami wyłącznie po niemiecku, nie ma żadnej podstawy prawnej, jest jaskrawem nadużyciem władzy, ale w Prusiech to uchodzi, jeżeli jest skierowane przeciw polakom.

Takie bezkarne postępowanie rozzuchwala policyę do tego stopnia, że ta zaczyna działać tak samo przeciw niemcom i przeciw dziennikom niemieckim, gdy te wykryją i opiszą jakie jej nadużycie. I dziwna rzecz, że wyższe władze pruskie zamiast szukać przyczyn nadużyć policyi, ścigają dzienniki. Oto teraz zaszedł ciekawy w swoim rodzaju wypadek. Oskarżono około 100 redaktorów różnych dzienników za obrazę żandarma we Wschowie w Poznańskiem.

Przeszłego roku wydarzyło się wiele wypadków nadużycia władzy przez policyę i żandarmów. Rozpisywały się o tem dzienniki niemieckie, nawet takie, które rządowi sprzyjają. Doszło do tego, że się zaczęto upominać o „opiekę przed opiekunami". Dzienniki opisały wtedy także brutalny postępek sierżanta policyjnego we Wschowie.

Sprawą tą zajęła się władza wojskowa, bo znamiona postępku były bardzo obciążające. Jednak śledztwo skończyło się zaniechaniem dalszego dochodzenia, bo nie odkryto „czynu karygodnego".

Taki wynik był wodą na młyn władzy rządowej. Teraz zaczęto dochodzić, które dzienniki wspomniały o postępku owego sierżanta, a wynikiem tego dochodzenia są skargi przeciw blizko stu redaktorom o obrazę, jak gdyby owe dzienniki dopuściły się jakiej zbrodni polityeznej i zatrzęsły podwalinami państwa, przez to, że karcąco wspomniały o nadużyciu policyanta. Takiem postępowaniem pragnie władza wmówić w mieszkańców, że wzmianki dziennikarskie o nadużyciach organów policyjnych są fałszywe, albo przynajmniej przesadzone, że im dlatego nie trzeba wierzyć, a dla organów policyi być zawsze z uszanowaniem, uległością i wyrozumiałością; redaktorowie dzienników zaś za jednym zamachem mają być nietylko przykładnie ukarani, ale ostrzeżeni na przyszłość, by pokrzywdzonych nie brali w opiekę.

W tej sprawie jeden sąd we Wrocławiu wydał już swoje orzeczenie i uwolnił kilku miejscowych redaktorów, bo przyszedł do przekonania, że redaktorowie mieli racyę.

Okazało się ponownie, że czego władze wojskowe nie mogą wyśledzić i skonstatować, to w sądach cywilnych przy jawnem postępowaniu wychodzi łatwo i jasno.

Echa bitwy pod Sant-Jago.

Admirał hiszpański Cervera złożył już urzędowy raport o przebiegu bitwy morskiej pod Sant-Jago, w którym znajduje się parę nowych szczegółów o tej morderczej i tak dla hiszpanów smutno zakończonej walce.

Swego czasu dużo o tem mówiono, dlaczego statki hiszpańskie, pomimo większej szybkości biegu ujść nie zdołały.

Cervera zaznacza, ze pociski amerykańskie uszkodziły maszyny, zanim flota hiszpańska opuściła zatokę.

Sam admirał usiłował odebrać sobie życie. Rzucił się do morza, ale został wyratowany przez syna i dwóch majtków.

Cervera zaprzecza pogłosce, rozpuszczonej przez amerykanów, jakoby rokoszanie mordowali hiszpanów, którzy szukali ocalenia na wybrzeżu. Przeciwnie, zachowywali się jak najuprzejmiej i wdawali się w rozmowy, namawiając rozbitków, ażeby ci wstąpili do szeregów powstańczych.

Jedyną przyczyną tak niefortunnego wyniku walki dla hiszpanów było, że amerykanom odrazu powiodło się pociskami popsuć maszyny okrętów hiszpańskich.

Telegramy.

Sewastopol, 4 września. Pociąg Cesarski podszedł do przystani Cesarskiej, gdzie zebrali się naczelnicy władz z generał-adjutantem hr. Musin-Puszkinem i admirałem Tyrtowem na czele. Po powitaniu warty honorowej miały szczęście przedstawiać się Najjaśniejszym Państwu osoby zebrane na przystani, poczem Najjaśniejsi Państwo udali się na jacht „Standard". O godz. 3 Najjaśniejszy Pan z Najjaśniejszą Panią i Najdostojniejszym generał-admirałem zeszli z jachtu „Standard" na statek, który prowadził okręt transportowy.

W tejże chwili rozległa się salwa powitalna i ludzie zostali wysłani na maszty. Najjaśniejszy Pan przeszedł obok wszystkich okrętów, stojących na kotwicy. W szeregu stanęło 34 bander, między niemi francuski torpedowiec „Bomba". Obszedłszy eskadrę Najjaśniejsi Państwo weszli na pancernik „Georgij Pobiedonosiec", poczem odbyło się ćwiczenie. Z pancernika „Georgij Pobiedonosiec" Najjaśniejsi Państwo powrócili na jacht „Standard", skąd dano sygnał: podziękowanie eskadrze. Wieczorem zajaśniała wspaniała iluminacya. Cała południowa zatoka miasta była w ogniu, przedstawiając niezwykły widok. Przed jachtem „Standard" wykonane zostały na promach koncerty rozmaitych orkiestr, chórów śpiewaczych opery włoskiej. O godzinie 7 wieczorem Jego Cesarska wysokość Wielki Książe Aleksy Aleksandrowicz odjechał do Petersburga.

Wczoraj odbył się na Kulikowskiem polu Najwyższy przegląd wojsk lądowych. Obecni byli: Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Michał Aleksadrowicz. Po przeglądzie Najjaśniejsi Państwo odjechali na „Małachow Kurhan", który oglądali szczegółowo.

Paryż, 5 września. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że w tak zwanym najtajniejszym portfelu (dossier) sprawy Dreyfusa znajduje się sfałszowany list cesarza Wilhelma. Clémenceau karci w „Aurore" energicznie tych, którzy utrzymują, że ogłoszenie zawartości portfelu wywołałoby wojnę, ponieważ cesarz Wilhelm dał słowo, iż Dreyfus nigdy nie służył Niemcom, a list ów dowodzi wręcz czego innego Wszystko to jest kłamstwem. Dokument jest również sfałszowany, jak list Henryego. Można to łatwo sprawdzić, byle mieć odwagę przyznania się do popełnionego ciężkiego błędu.

Konstantynopol 5 września. Sułtan polecił posłowi tureckiemu w Petersburgu wyrazić Najjaśniejszemu Panu uniesienie i wdzięczność za inicyatywę w sprawie rozbrojenia oraz oświadczyć zgodę i przyrzec udział w konferencyi.

Londyn, 5 września. Potwierdza się, że pomiędzy ambasadorem niemieckim hr. Hatzfeldem a Balfourem toczą się bardzo ważne rokowania. „Pall Mall Gazette" utrzymuje, że w tych tygodniu podpisany został pomiędzy Anglią a Niemcami traktat zaczepno-odporny z pewnemi ograniczeniami i zastrzeżeniami. Umowa dotyczy głównie kwestyj afrykańskich. Utrzymują, że Niemcy przyrzekły poparcie mieszanych trybunałów w Egipcie. Dotychczas pozostaje tajemnicą, jakie wzamian za to Anglia przyjęła zobowiązania wobec Niemiec; gdyby one dotyczyły Alzacyi i Lotaryngii pozostałyby niezawodnie tajemnicą. Pogłoska, jakoby zgodzono się na zadzierżawienie zatoki Delagoa (na południowo-wschodnim wybrzeżu Afryki) uważana jest za nieprawdopodobną.

Przedmiotem obrad pomiędzy hr. Hatzfeldem a Balfourem była też kwestya konferencyi pokojowej, którą całem sercem zaaprobowano.

Londyn, 5 września. Kitschener basza telegrafował z Kairu. W sobotę wczesnym rankiem nastąpił silny atak derwiszów. Po godzinę trwającej bitwie derwisze zostali odparci. O g. 8 30 przed południem Kitschener basza zakomenderował marsz w kierunku Obdurmanu. Wtedy derwisze natarli silnie na prawe skrzydło. Kalif dowodził osobiście. Po południu około godz. 2 anglicy rozproszyli armię nieprzyjacielską. Kalif ratował się ucieczką, ścigany przez kawaleryę. Anglicy zdobyli Omdurman. Straty ich wynoszą 2,000, derwiszów 8,000.

Kraków, 5 września. Krajowe Towarzystwo handlowe urzędownie ogłosiło upadłość.

Wiedeń, 5 września. Dzienniki czeskie i niemieckie zapowiadają jednomyślnie dalszą obstrukcyę w radzie państwa. Ugoda austro-węgierska musi przyjść do skutku bez udziału parlamentu.

Teheran, 4 września. Szach perski wybiera się w przyszłym tygodniu do Europy.

Madryt, 4 września. Rząd zamierza wysłać na Filipiny 30,000 regularnego wojska. Świeżo powołano pod broń 108,000 ludzi.

Madryt, 5 września. Według depeszy prywatnej z Hawany gen. Pando wsiadł potajemnie na pokład okrętu francuskiego „Notre Dame de Salut" i złożył 12 milionów, jako prywatny depozyt w ręce kapitana.

Paryz, 5 września. Minister wojny Cavaignac podał się do dymisyi z powodu różnicy zdań większości gabinetu w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

Cavaignac piśmiennie prosił Brissona o wręczenie Faurowi jego prośby o dymisyę. Jako motyw podał różnicę zdań i opieszałość rządu. On zaś stanowczo jest przeciwny rewizyi procesu. Ministeryum wojny obejmuje tymczasowo Bourgeois. Jako następcę Cavaignaca wymieniają generała Saussier. Podobno zamierzają ustąpić również ministrowie rolnictwa i robót publicznych. Ministrowie zostali telegraficznie wezwani na dzisiejszą radę ministeryalną.

Berlin, 5 września. W tutejszem obserwatoryum Uranii odkryto nowego planety pomiędzy ziemią a Marsem.

Sztokholm, 5 września. Na radzie szwedzko-norweskich ministrów roztrząsane było zaproszenie na konferencyę pokojową. Na wniosek ministra spraw zagranicznych postanowił król wyrazić sympatyę Najjaśniejszemu Panu, przyjąć zaproszenie i wysłać delegatów na konferencye.

Budapeszt, 4 września. „Budapesti Naplo" donosi, że w Paryżu utworzyła się liga „narodowa", która zamierzała zamordować hr. Banffy'ego, prezesa ministrów węgierskich. Na czele tej ligi stał urzędnik ministeryum spraw wewnętrznych, Rimler. Do zbrodni przeznaczony został niejaki „Comte de Buschi", b. pułkownik. Z Paryża ostrzeżono o tym zamachu tutejsze koła polityczne.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,0[illegible]
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,38	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12,06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4,13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4.01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5,30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—		—			

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Warszawski nowo-otworzony zakład pogrzebowy.

Wszelkie dekoracye, zestawienia ołtarzy najnowszych systemów, wogóle wszelkie roboty tyczące się **obrządków pogrzebowych**, załatwia nadzwyczaj **gustownie, akuratnie, sumiennie i prędko**. Również **karawany, powozy, wolanty** na żądanie. **Ceny przystępne. Ul. Św. Andrzeja 19.**

1053 **Ernest Pusch & Ko.**

Obwieszczenie.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1. pod Nr. 787y przy ul. Zakątnej, przez Stanisława Lorentza, pierwotna rb. 25,000;

2. pod Nr. 506a, 507 przy ul. Mikołajewskiej, przez Pinkusa i Gitlę małżonków Lichtenberg, dodatkowa rb. 30,000;

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Prezes R. Finster

1068 Dyrektor A. Rosicki

Główny Skład

firm

Bell's Asbestos Co. Limited w LONDYNIE.

M. Neuhaus & Co. w LUCKENWALDE,

Pulsometry i Inżektory, pat. Neuhaus, oraz wszelkie przybory do tychże: wentyle, klapy etc.

Motory gazowe drezdeńskiej fabryki.

MORITZ HILLE Tow. Akc. w Dreznie

Hillego patent. gazowe i naftowe motory.

Najwyżej zatwierdzona rossyjska Manufaktura wyrobów gumowych

Tow. Akc. Schöffer & Walcker w Berlinie.

Armatury piece do wanien etc.

Zjednoczone turyngskie fabryki wężylnianych, angielskie zwyczajne i dubeltowe pasy do maszyn, wszelkich szerokości poleca

KAROL MOGK

Skład artykułów technicznych.

Łódź, Piotrkowska, 104, pałac Heinzla. 1064

FABRYKA FORTEPIANÓW i PIANIN

nagrodzona medalami

ARNOLDA FIBIGER w Kaliszu,

poleca swój skład fortepianów **w Łodzi,** zaopatrzony w instrumenty własne najnowszej konstrukcyi **po cenach fabrycznych.**

Pomieniony skład w Łodzi przy ul. **Piotrkowskiej** pod **№ 132,** przyjmuje zamówienia na strojenia i reperacye. 1030

„REKTYFIKACYA WARSZAWSKA"

10 Piotrkowska 10.

Skład win, wódek i delikatesów

poleca istniejącą przy handlu win

RESTAURACYĘ

urządzoną z pewnym komfortem, w której wydają się

Sniadania gorące — Obiady — Kolacye

smacznie zdrowo i tanio; oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na **uczty weselne, kolacye zbiorowe i obiady.**

PIWO różnych firm, jako też antałkowe z browarów Stryckiego w Rydze i Reicha w Warszawie.

1052 Zarząd.

Dr. R. SKIBIŃSKI

akuszer

powrócił.

Zawadzka 5. 1062

Adwokat przysięgły

Stanisław Makow

powrócił

ul. Piotrkowska № 85.

(dom. Edw. Kindermana) 1039

!! OSZCZĘDNOŚĆ !!

Towary kolonialne i produkty spożywcze

otrzymywać może każdy od 5—15 % niżej cen detalicznych. Informacye udzielają się codziennie od 5—7 wieczór.

Ul. Konstantynowska 57, m, 6.

Potrzeba 1000 korcy węgla.

Oferty składać ul. Konstantynowska 57, m. 6. 1058.

Firma egzystuje od r. 1873.

Magazyn Mebli

Załęskiego S-ka,

Warszawa, Marszałkowska 137.

Największy wybór mebli od najtańszych do bardzo wykwintnych,

Ceny najniższe, — stałe.

W szkole prywatnej

przy ulicy

Przejazd № 14.

zapis uczniów odbywa się codziennie

od g. 9—4.

lekcye rozpoczęły się

24 sierpnia.

1060 Kaz. Goetzen.

Dr. A. Grosglik.

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Ul. Cegelniana № 23 (róg Zachodniej) Rano od 8—11; popołudniu: od 5—8; panie: od 3—4 popołudniu.

Dr. Rontaler

1055 powrócił.

BUCHALTER

znający język ruski, polski i niemiecki, również korespondencyę, poszukuje miejsca. Wiadomość w red. „Rozwoju" pod lit. B. Buchalter. 1063

Hieronim Heyman,

Adwokat Przysięgły

powrócił.

Cegielniana № 31.

OGŁOSZENIA DROBNE.

W mieście Pabianicach w dobrym punkcie są do sprzedania dwa drewniane domy z ślicznym owocowym sadem, placu 12,000 łokci. Wiadomość u właściciela, Stare-Miasto ul. Tuszyńska 191. 289.

Osoba, znająca szycie i krój, poszukuje miejsca w domach prywatnych, szkoła kroju Wiadom. ul. Św. Andrzeja 11. 288

Handlowiec młody, obznajmiony z interesami fabrycznemi i komisowemi, poszukuje odpowiedniego miejsca. Referencye jaknajlepsze. Oferty w administracyi „Rozwoju" pod. lit. J. N. 125. 286.

Agentów zdolnych poszukuje Inspektoryat największego i najbogatszego towarzystwa ubezpieczeń „Equitable". Friedman i S-ka. Widzewska 16. 287.

Zdolna krojczyni potrzebna do bazaru dziecinnego. Zawadzka 2, stróż wskaże. 283

Potrzebna zdolna staniczarka do magazynu, ul. Nawrot № 2a, m. 21. 284.

Młody człowiek, przepisywacz, mający pojęcie o rysunku technicznym, znajdzie zajęcie. Wiadomość w administracyi „Rozwoju" 285

Sprzedaję 6 mórg ziemi, dom i stodołę za rs. 1300. Wiadomość w Rekinie u pana Piotra Piecha. 274.

Zbiorowe lekcye niemieckiego, angielskiego dla starszych i młodszych. Adres: Papiernia Petersilge, Piotrkowska 50 dla M. 291

Pianina do wynajęcia, przyjmuje się reperacye i strojenie u L. Jaśkiewicza. Widzewska 86, I piętro. 292

Pies żółty, podobny do wyżła znajduje się u posłańca № 13. Wiadomość ulica Zielona 42. 280.

Potrzebni są garncarze. Ul. Marysińska № 55. 278.

Do nauki wspólnej poszukuję dziewczynki znającej kurs 1 klksy. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju" pod lit. B. H.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 24 Августа 1898 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni J. Grabowskiego i Ski, Piotrkowska 81.